

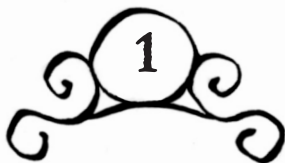
Pierdomenico Baccalario

DUCH DRAPACZA CHMUR

Ilustracje
Matteo Piana

Przekład z języka włoskiego
Jolanta Jankowiak





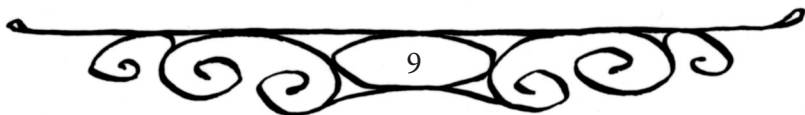
STRASZNA KOLACJA U CIOTKI MAUD

To nie było śmiertelnie nudne...

To było sto tysięcy razy gorsze!

To była apoteoza nudy. Nuda najstraszniejsza, jaką tylko można sobie wyobrazić.

Willard Moogley, ostatni potomek dynastii Moogleyów, siedział sztywno jak wypatroszona i wysuszona ryba, usiłując nie przeciążać ledwo trzymającego się oparcia wiekowego krzesła, na którym posadziła go ciotka Maud. Miał ciężkie powieki i uchwycił się mocno – jakby to mogło mu pomóc – okrągłego masywnego stołu przykrytego grubą, robioną na szydełku serwe-



ROZDZIAŁ PIERWSZY

tą. Podczas kolacji Will miał wciąż wrażenie, że z tej pełnej esów-floresów serwety powyłaziły jakieś paleolityczne owady zadziwione, że została ona po wielu latach ukrycia w naftalinie ponownie rozłożona na prawdziwym stole. W prawej dłoni Will trzymał łyżkę z wygrawerowanym na srebrnym uchwycie profilem mężczyzny z wielkimi bokobrodami. Ciotka Maud wyjaśniała mu przynajmniej ze sto razy, co to za postać historyczna.

Generał?

Prezydent?

Dla Willa było to tak mało interesujące, że wciąż zapominał, o kogo chodzi. Teraz postukiwał nerwowo w tę małą misiówatą twarz, próbując nad sobą zapanować, by nie rzucić łyżką o podłogę.

Nuda faktycznie go nie opuszczała i Will nie widział wyjścia z tej sytuacji.

– A zatem także drogi stary Milton nas opuścił... dokładnie w zeszłym tygodniu... schodząc po schodach...

– westchnęła jedna z dwóch przyjaciółek, które ciotka Maud zaprosiła na kolację.

– Nie... jemu się tylko wydawało, że idzie po schodach – skrzypiącym głosem wyjaśniła druga.

Chłopiec grzecznie popijał łyżką cuchnący przecier z zielonej cebuli, zrobiony według sekretnego przepisu ciotki Maud.

STRASZNA KOLACJA...

„Sekretny... ale niewystarczająco” pomyślał Will, przelykając cuchnącą ciecz.

I tak jak podniebienie Willa nie było szczęśliwe, tak i jego oczy nie miały się lepiej. Dokładnie na wprost chłopca usadowiły się wątpliwej urody przyjaciółki ciotki Maud: dwie kobiety zanudzające śmiertelnie swoim gadulstwem.

– ...i teraz, kiedy stary Milton odszedł, pozostali tylko biedny Reginald i Natalia, wciąż rozkojarzona i nieporadna...

– ...no tak, ale ona poważnie choruje...

– Ciężko choruje od czterdziestu lat i wciąż ma się dobrze. Przeżyje nas wszystkich, ja ci to mówię!

Will przesunął wzrok z jednej na drugą. Dwie staruchy rozmawiały tylko o swoich znajomych: o tych, którzy dopiero co odeszli na tamten świat, o tych, którzy mieli odejść i o tych, którzy według nich, zrobiliby lepiej, odchodząc z tego świata już dawno.

Dziwne.

Patrząc na nie, nikt by nie powiedział, że są takie makabryczne.

Ta po lewej, Sofronia, była malutka i pulchniutka, ubrana w kwiecisty strój właściciela plantacji bawełny pochodzący z czasów wojny secesyjnej.

Druga, Clorina, miała fryzurę w kształcie gigantycznego jedwabnika przekłutego dziesiątką złotych szpilek.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Od czasu, gdy umarł jej czwarty mąż, biedny Szuster, nosiła wciąż żałobę.

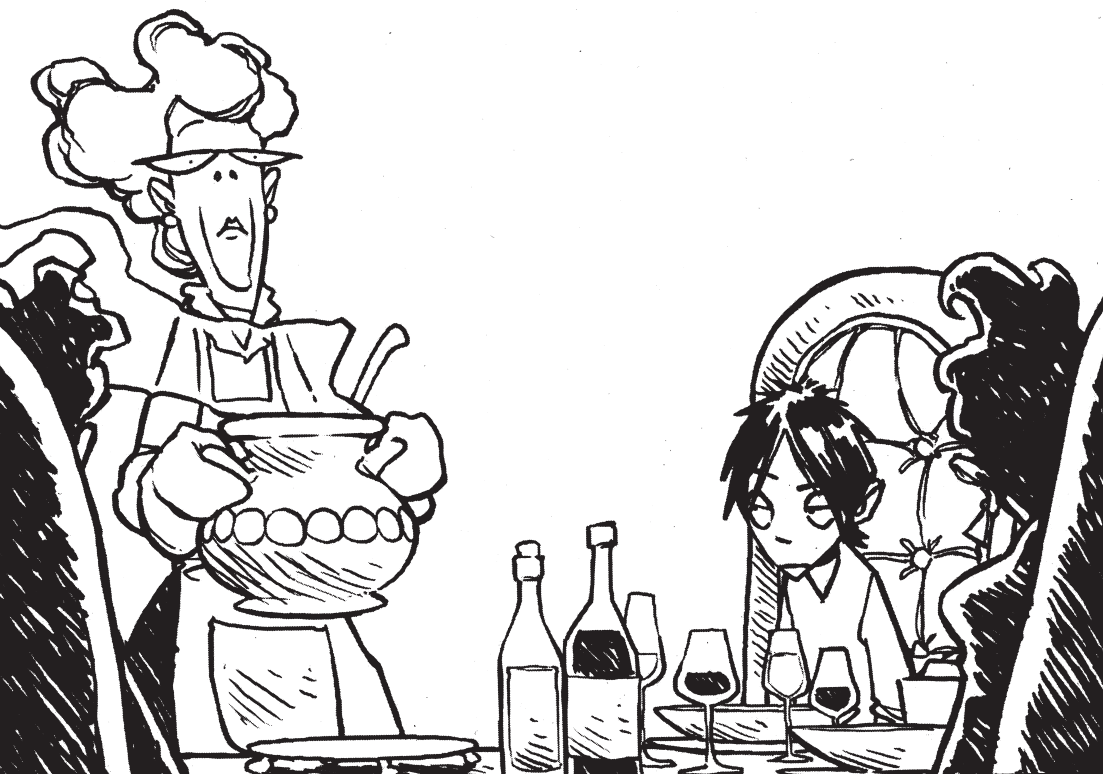
Will przyglądał im się w ciszy.

Doskonale rozumiał, że cokolwiek by powiedział i tak zostałby zignorowany.

– Jest w szpitalu, mówię ci. Według mnie, nie wyjdzie już stamtąd.

– Jak matka! Jak matka!

Drzwi od salonu otworzyły się nagle, co przynajmniej uchroniło nudzącego się śmiertelnie Willa



przed zanurzeniem głowy w cuchnącym przecierze z zielonej cebuli.

Ciotka Maud wynurzyła się z kuchni z wazą, nad którą unosiła się dusząca, smrodliwa para.

– Przepraszam, że kazałam wam czekać! – zaskrzeczała, wybałuszając oczy spod okazałych czerwonych oprawek swoich okularów.

Chuda wysoka kobieta podeszła do zastawionego stołu i postawiła wazę obok swojego talerza. Teraz Will dostrzegł wielkie kurze lub indycze nogi wynurzające się jak zwłoki z czarniawej cieczy.

– Zbieraj naczynia, Will! – zarządziła ciotka, wkładając chochlę do wazy. – Widzisz, że podaję drugie danie.

Dwie staruchy wachały podejrzliwie zapach dochodzący z wazy.

– Nie ugotowałaś przypadkiem jednego z tych obrzydliwych ptaszysk na dwóch łapach, co? – zapytała pierwsza.

Will wstał. Pamiętał dobrze tamtą kolację, kiedy ciotka Maud kazała upiec w piekarniku dwa strusie uda, zamiast normalnych ud indyczych.

– Dałaś wystarczającą ilość czosnku? – dopytywała się druga.

– Czosnek ma doskonałe działanie odkażające.

Will, okrążając stół, pozbierał brudne talerze i wzdychając, poszedł do kuchni.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Nie dam rady... – pojękiwał, spoglądając na panoramę Upper West Side, dzielnicy Nowego Jorku, rozciągającą się aż do rzeki Hudson.

Słyszał z salonu uderzenia sztućców o talerze i brzęczące głosy przyjaciółek jego ciotki, które ponownie rozpoczęły wyliczanie wszystkich żywych i zmarłych.

Sprawdził, która godzina. Było zaledwie kwadrans po dziewiątej, a jemu wydawało się, że spędził przy stole całą noc.

– Willaaaaard! – zawołała ciotka Maud z salonu.
– Ruszaj się, inaczej ci ostygnie!

Will odkręcił wodę w kranie, zmoczył sobie ręce, a potem zwilżył włosy w nadziei, że trochę go to ożywi.

Kolacje w domu ciotki Maud były obowiązkiem rodzinnym, w którym raz w miesiącu musiał uczestniczyć, bo tego żądał wuj Alvin.

– Willard!

– Ciotka Maud już jest koszmarem... – zamruczał pod nosem chłopiec, wlokąc się noga za nogą. – Ale te dwie dziwaczki, jej przyjaciółki...

Kiedy pojawił się w salonie, trzy pary oczu wpatrywały się w niego. I chociaż ciotka Maud z uśmiechem postawiła przed nim talerz, Willowi zdawało się, że ten uśmiech kryje jakiś podstęp.

Usiadł do stołu jak najnormalniejszy chłopiec, chudy i potargany, w dżinsach za dużych o dwa rozmiary i bu-

tach z porozwiązywanych sznurowadłami. Usiadł, jakby to miał być jego ostatni posiłek. Krzesło zaskrzypiało, jakby miało za chwilę rozsypać się w drobny mak.

Will spuścił wzrok i patrzył na coś, co teraz pływało w jego talerzu. Rozkojarzony chwycił nóż lewą ręką, a widelec prawą i po chwili to zmienił. Zaczął kroić mięso, ale było ono twarde jak plandeka na ciężarówkę. Nie dawał rady. Coś było nie tak. Dwie staruchy przestały wyliczać wszystkich, którzy odeszli z tego świata.

„Czyżby i one przeniosły się na tamten świat?” zastanawiał się Will.

Wystarczyło jedno spojrzenie, by Will przekonał się, że niestety nie miał tyle szczęścia. Sofronia i Clorina wciąż tu były, po prawej i po lewej stronie ciotki Maud. I wpatrywały się w niego.

Will zmarszczył ze zdziwienia czoło. – A wy nie jecie? – zapytał.

Trzy kobiety, jak uderzone batem, zaczęły zwinnie ruszać widelcami i nożami. Wciąż jednak pogrążone były w zagadkowej ciszy.

Will powolutku odłożył sztucce na talerz z wywarem. Gest ten nie umknął uwadze ciotki Maud, która przełknęła kęs i zachęcała go, by zrobił to samo.

– Wiesz przecież, że zimne nie jest dobre! – mówiła z pełnymi ustami.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Kurczak wędzony Moogleyów musi być spożywany w maksymalnie wysokiej temperaturze.

– Tak, ale jest prawie tak gorący jak sam środek ziemi... – zauważył Will.

Clorina, czerwona jak papryczka za sprawą wysiłku wkładanego w jedzenie tak gorącej potrawy, usiłowała nadal przekonać go, że kurczak jest wyśmienity.

„Podejrzenie zależy im, żebym jadł” zastanawiał się Will. „Ale dlaczego?”

Zaczął się zastanawiać, bo nie dawało mu to spokoju. Wstał od stołu, podając jako wymówkę, że musi napełnić karafkę wodą. Po kryjomu zaczął szukać wskazówek w torebkach porzuczanych na podłodze.

Nic.

Może we trzy zorganizowały jeden z tych swoich zabójczych seansów spirytystycznych i chciały rozpocząć go jak najszybciej? Will napełnił karafkę wodą i powrócił do stołu.

– Cóż za bystry chłopiec! – zaskrzeczała Clorina z fałszywą szczerością.

Spadkobierca Agencji Duchów stopą pod stołem zbadł liczbę nóg. Trzy. Zgadł! Miał rację!

Trzy staruchy chciały posprzątać ze stołu jak najszybciej, by rozpocząć seans spirytystyczny, jedną z ich ulubionych rozrywek. Przynajmniej nie chodziło o coś niebezpiecznego.

STRASZNA KOLACJA...

Will uspokoivszy się tym odkryciem rozpoczął na nowo jedzenie tego nieprawdopodobnie wielkiego kawałka mięsa, który miał na swoim talerzu. Wiedział nie od dziś, że ciotka Maud była mocno zawiedziona i rozczarowana decyzją wuja Alvina, by to jemu, a nie jej, zostawić zarządzanie rodzinną Agencją Duchów. I nawet Tupper ostrzegął go, że ciotka Maud zrobi wszystko, by wsadzić swoje łapy do mieszkania Willa, a szczególnie do Januy, zegara, który był niezbędny do komunikowania się ze światem duchów. Jednak Will nie domyślał się nawet, co trzy staruchy chowały dla niego na ten wieczór...

Chłopiec zbliżył do ust ociekający sosem kawałek mięsa. Ciotka Maud uśmiechnęła się rozpromieniona. Sofronia i Clorina zachwycone spowolniły procedury połykania...

Na sekundę wcześniej, zanim Will nagryzł kęs mięsa zbliżony do ust, zadzwonił jego telefon.